Nr. 138. We Lwowie Poniedziałek dnia 18 Maja 1896. Rok XXIX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 59 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki 1. 6 i 7 w domu pana Kleszki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: O. Adam 22 ... de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy o 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Z prasy słowiańskiej.

Lwów 17. maja.

(*D. K.*) W łamach pism czeskich pokutuje obecnie myśl ugody czesko-niemieckiej, która poza plecami rządu mają obie narodowości przeprowadzić. Niemcy nie przypisują projektowi ugody, z wyjątkiem kilku socjalistycznych pism wiedeńskich, najmniejszej wagi, natomiast Czesi traktują go na serjo; omawia sprawę tę szeroko prof. Masaryk w tygodniku swoim, przeglądzie *Čas*. Ciekawymi są poglądy znakomitego historyka i publicysty czeskiego, które przy tej okazji wypowiada w nr 19. pisma o stosunku państwowo-prawnym królestwa czeskiego do Austrji.

Prof. Masaryk pisze:

„Palacky i Havliczek bez zastrzeżeń wypowiedzieli przekonanie, że zupełna samodzielność Czech jest już niemożliwą. Dlatego byli za silną Austrją, Austrją federacyjną. Palacky napisał bez ogródek, że myśl o niepodległości Czech, Madjarów i Serbów przy centralistycznych kierunkach ducha czasu nie jest niczem innem, jak czczą marą.

Nie chcę tutaj rozstrząsać — pisze Masaryk — problematu małego narodu i państwa, atoli zgadzam się z Palackym zupełnie. Nie mówię o polityce przyszłej, mówię szczerze: jeżeli polityka nasza nie będzie szczerze austrjacką, i jeżeli nie będzie uwzględniać dobra Austrji, nie może być polityką dobrą...

Samodzielność ziem czeskich nie jest możliwą według pojęć centralizmu absolutystycznego, może nią być tylko według pojęć nowożytnych o autonomji i federacji. Taka samodzielność jest konieczną dla dobra Czech i dla dobra Austrji. Centralizm rozumny nie jest też przestarzałym absolutyzmem, ale zestrojeniem się w całych polityki światowej.

Nie jesteśmy do tyle naiwni, ażeby samodzielne państwo czeskie mogło się ostać, gdyby z niego obywatele niemieccy nie byli zadowoleni. W ziemiach czeskich jest bez mała 9 miljonów mieszkańców, pomiędzy nimi Niemców czeskich trzecia. Najwięksi szowiniści nie uwierzy, żebyśmy byli w stanie Niemców terroryzować. Rząd uznający jednostronnie konieczność jednego języka urzędowego, popełnia grzech szowinistyczno nacjonalny; językowi czeskiemu musi być przyznane równe znaczenie. Spekulacja na szowinistycznej bucie narodowej powinna u nas i u Niemców ustać.

Gdyby do porozumienia pomiędzy nami a Niemcami przyszło, możnaby się spodziewać wydania tych postulatów czeskich: założenie nowego uniwersytetu czeskiego; ustanowienie drobnego urzędu przy ministerstwie centralnem dla potrzeb koronnych czeskich; urzędowy język czeski; większość czeska w sejmie morawskim nie pomocą kompromisu, lecz przez sprawiedliwsze ustawy wyborcze, koronacja króla czeskiego, która nie będzie ceremonją zwykłą, lecz aktem państwowym..."

Prasa południowo słowiańska nie przestaje krytykować Młodoczechów za ich rzekomy oportunizm i politykę antisłowiańską. Niedawno to mu wystąpiły przeciw Młodoczechom pisma słoweńskie, dziś omawia tę kwestję optymizmu czeskiego nowosadzka *Zastava* (Sztandar), organ radykałów serbskich. W nrze 5?. tegoż pisma, w artykule *Młodoczesi i izborna reforma* czytamy:

„Przed dwoma laty, były prezydent ministrów austrjackich hr. Taaffe, rzucił do rady państwa bombę w postaci projektu reformy wyborczej, wówczas to byli Młodoczesi pierwszymi, którzy rzekli: *veto!* Nie chcemy półśrodków, żądamy powszechnego prawa głosowania, walczyć za nie będziemy do ostatniej kropli krwi! Potem oświadczenia rozwinęli w kraju agitację za prawem powszechnego głosowania; odbyły się setki zebrań, a cały naród czeski rzekł: chcemy powszechnego i bezpośredniego prawa głosowania. Dziś Młodoczesi głosują za reformą wyborczą hr. Badeniego, która nie jest ani demokratyczną, ani też żadnego ustępstwa Słowianom nie daje. Fakt ten jest rezygnacją Młodoczechów z jakimkolwiek dotychczas stanowiska."

Półurzędowy bułgarski *Mir* polemizuje ze *Swobodą*, która obecną politykę rządu potępia, jako politykę pozbawiającą Bułgarję sympatji świata cywilizowanego. Biorąc asumpt z wizyty księcia Ferdynanda w Berlinie i przyjęcia, jakiego książe bułgarski doznał ze strony cesarza niemieckiego, pisze w nr. 233 pod nagłówkiem *Izopaczenie na faktite* (Spaczanie faktów) co następuje:

„Nasza prasa opozycyjna utrzymuje, że za rządów Stambułowa miała Bułgarja sympatje całego świata cywilizowanego, że dziś natomiast została osamotnioną i pozbawioną wszelkich sympatji. Tymczasem fakta mówią inaczej. Nasz książe przyjmowany jest wszędzie z wielkiem wyszczególnieniem, Bułgarja zdobyła dziś sobie to, że uznano księcia prawomocnym władcą Bułgarji i zajęła to stanowisko, jakie jej się w stosunkach międzynarodowych należy.

Niedawno temu przyjmowano serdecznie księcia w Berlinie. Stara i rycerska dynastja Hohenzollernów wie dobrze, jakie stosunki u nas w Bułgarji panują, cesarz niemiecki ma zaufanie do naszego rządu i narodu, których tendencje i ideały są mu dobrze znane. Te objawy sympatji, które księcia wszędzie spotykają są najlepszą rękojmią, że stosunki prawne Bułgarji utrwalą się i naród bułgarski spokojnie będzie mógł patrzeć w przyszłość."

Półurzędowy organ bułgarski tłómaczy sobie przyjęcie ks. Ferdynanda w Berlinie jako zapowiedź zbliżenia się Niemiec do Rosji i poparcie polityki rosyjskiej na półwyspie bałkańskim przez cesarstwo niemieckie.

Poddani.

(*Z pamiętników Michała Czajkowskiego, Mechmet-Sadyka baszy.*)

Chłopi poddani, dusze rewizyjne, rzec można niewolnictwo owego czasu, jeżeli mieli dobrego pana, rozumiejącego dobrze swój własny interes, o tyle byli szczęśliwi, o tyle dobrze im się działo, o ile tego można było żądać. Trzy dni pańszczyzny w tygodniu, dwanaście dni w roku naturalnej powinności przy naprawianiu dróg, tam i mostów, dwanaście dni roboty pod nazwą wymienioną — na korzyść obywatela — to nie bardzo wiele, nie bardzo uciążliwe. Pan, dobrze wiedział jednak, to niedopuszczał poddanych do głodowej śmierci, do życia żebraczego, do pozbawiania ich bydła tak, aby nie posiadali bydła domowego. Po pracy poddany mógł się spokojnie położyć spać, nie myśląc o dniu jutrzejszym, i zamiast pocieszenia: „Bóg da" — mieć pewność: „pan da".

U złego pana życie poddanych było piekłem. W owym czasie wdrożono proces przeciwko panu G. i obywatel ten siedział w więzieniu za okrutne i nieludzkie obchodzenie się z poddanymi. Wieszał kobiety u sufitu za włosy i powoli podcinał włosy brzytwą dopóty, dopóki nie zostawało tak mało włosów, że nie mogły utrzymać kobiety; ona się obrywała, zostawiając u sufitu razem z włosami kawałek zerwanej z głowy skóry.

Inny obywatel p. I. A. kazał orać w baby i dziewki; padały biedaczki ciągnąc pług, a pańscy siepacze obsypywali je razami batów. Wola pańska równała ich z bydłem.

Pan T., oficer od huzarów, zaprosił do siebie na ucztę kolegów huzarów, a kozakom dworskim i ordynansowym huzarom kazał siłą przyprowadzić młodzice i dziewki, aby wzięły udział w zabawie; podczas gdy hulali, bracia i ojcowie tych nieszczęśliwych ofiar rozpusty zwieźli wozy suchego siana i słomy i obłożyli niemi dom, jak wałem, a następnie podpalili. Dom gorzał, a oni jak duchy mściciele stali dookoła z kosami, z kołami i z toporami: ani jedna żywa dusza nie wyszła z domu — wszyscy zginęli razem.

Chłopów pognano na Sybir, na osiedlenie, cała wioska się wyludniła, a zgorzeliska pańskiego domu pozostały jako okropna przestroga.

Widziano panów W. i D., którzy stawiali na kartę i przegrywali swoich ulubionych kozaków, żony i córki — do jednego, a mężów i ojców — do drugiego. Widziano wielu, sprzedających dusze po droższej cenie jak bydło, gorzej niż psów i taniej.

Ukazy carskie, rzeczywiście, nie pozwalały sprzedawać duszy bez ziemi, ale nie zabraniały kupować ziemi bez poddanych. Dlatego też jednego dnia sprzedawano dusze z ziemią, a następnego odkupowano ziemię bez dusz; dusze zostawały u kupca; wszystko było można, tylko ostrożnie.

Byli i dobrzy obywatele, ale takich było mało; wogóle wstydzili się okazywać dobroć i ludzkość; kto nie kazał surowo karać rózgami poddanych, [illegible], ten nie był chwatem.

I tacy ludzie zmienili się potem w gorących demokratów!

Takie stosunki między obywatelami a poddanymi zasiały nienawiść chłopa do pana i na odwrót. Rząd i administracja nie brały żadnego udziału w tej sprawie; nikt nie może wskazać ani na jedno rozporządzenie, podbudzające do tego; przeciwnie, przestrzegano po ojcowsku; prawda, broniono szlachtę przed obelgami i zemstą, gdyż ciągle jeszcze uważano ją za podporę tronu. Rząd zostawił obywatelom najzupełniejszą swobodę zajęcia się polepszeniem bytu swoich poddanych, nawet zachęcał i nagradzał tych, którzy po ojcowsku obchodzili się z poddanymi, a czynownikom było jak najsurowiej zakazanem mięszanie w stosunki panów i chłopów; muszę przyznać, iż pod tym względem nie doznawaliśmy ze strony czynowników żadnego nacisku lub nieprzyjemności.

Stary Polanowski z Leszczyna, człowiek poważany i wielkiego doświadczenia życiowego widząc, że młodzież coś spiskuje i przygotowuje się do czegoś, mówił:

— Siedźcie cicho, teraz jesteście jak w raju, co wam brakuje? Obchodzą się z wami ostrożnie, jak z wrzodem, ponieważ się boją waszej tracizny. Dlatego powstrzymujcie się od wszelkich wybryków, którą mogą okazać, iż jesteście tylko nieszkodliwą żabą; a taką bezsilną żabą można was nazwać dla tego, że jesteście sami; należy sercem zbliżyć się do serca włościan, obchodzić się z nimi sprawiedliwie, uznać ich za ludzi; a kiedy będziecie razem, wtedy będziecie siłą, wtedy będzie można coś spróbować.

Tak mówił stary Polanowski. Nie słuchano go jednak. Teraz należy bić się w piersi i szukać innej drogi, która była by i z prawdą i z Bogiem.

Korespondencje.

Chicago 25 kwietnia.

(Tragiczny epizod. — Odjazd Paderewskiego i E. Jerzmanowskiego. — Wystawa elektryczności.)

Jedna z większych potyczek Hiszpanów, z Kubańczykami, stoczona d. 11. bm. w miejscowości San Claudio, zaznaczyła się wypadkiem istotnie tragicznym.

Kubański porucznik Alvarez, spostrzegłszy, że podpułkownik wojska hiszpańskiego, Debos, oddalił się zbytnio od prawego skrzydła sił swoich, pospieszył do niego w towarzystwie dwóch kubańskich szeregowców w zamiarze wzięcia go do niewoli. Podpułkownik jednak zdążył cofnąć się ku swoim, gdy tymczasem trzej Kubańczycy zostali w jednej chwili otoczeni przez żołnierzy hiszpańskich.

Pani Alvarez, dzieląca w szeregach jenerała Maceo dolę i niedolę ze swoim mężem, widząc, że zagraża mu śmierć niechybna, rzuciła się bez opamiętania na pomoc. Dwóch jeszcze Kubańczyków podążyło za nią. Walczono machetami, tj. krótkiemi pałaszami, używanemi w całej podzwrotnikowej Ameryce, dla torowania dróg w dziewiczych lasach. Hiszpanie i Kubańczycy skłębili się w krwawem, śmiertelnem starciu. Wśród nich odważna kobieta cudów męstwa dokazywała, broniąc swego męża z wściekłością tygrysicy. Ze zdumieniem patrzyli na nią żołnierze. Już czterech Kubańczyków legło. Wreszcie heroicznym wysiłkiem otworzył Alvarez lukę i, wołając na żonę, rozgorączkowany walką, oślepiony krwią i potem, zaczął się cofać ku swoim. Gdy jednak stanął w bezpiecznem miejscu, zoczył, że żony przy nim nie ma.

Zginęła waleczna pod ciosami żołnierzy hiszpańskich. Straszną tę wieść przynieśli mu towarzysze. Nieszczęśliwy człowiek jęknął i raptownym ruchem przyłożywszy rewolwer do własnych piersi, wystrzelił.

Jenerał Maceo, który widział tę scenę, podszedł do rannego.

— Po coś to uczynił? — spytał.

— Nie chcę, by mówiono, żem stchórzył, żem opuścił żonę w niebezpieczeństwie.

— Proś Boga — rzekł na to słynny dowódca kubański — by ci śmierć zesłał. Jeżeli bowiem żyć będziesz, zostaniesz powieszony. Potrzeba mi ludzi, którzyby ginęli od kul hiszpańskich, a nie własnych Zmarnowałeś kulę.

Po chwili Alvarez skonał.

Paderewski opuścił wczoraj Amerykę. Gdy wsiadał w nowym Jorku na parowiec, tłumy rozentuzjazmowanych wielbicielek otoczyły go kołem i tak się czule z nim żegnały, że interwencja kapitana okazała się konieczną. Pobyt w Ameryce przyniósł wielkiemu artyście, jak sam oświadcza, 248 000 dolarów czystego dochodu. Żadna z gwiazd najsłynniejszych w Europie, oprócz jednej Patti, nie może poszczycić się ani takiem powodzeniem, ani tak gorącem przyjęciem, jakiego doznał nasz rodak.

Erazm Jerzmanowski, b. prezes Towarzystw gazowych w Nowym Jorku, Chicago i innych miastach, opuszcza dzisiaj Amerykę, udając się na stały pobyt do dóbr swoich pod Krakowem, gdzie ma zamiar użyć zasłużonego spoczynku po długich latach gorączkowej, wyczerpującej pracy. Odjazd jego da się uczuć dotkliwie rodakom naszym, z których wielu zawdzięcza swoje stanowiska na ziemi amerykańskiej tylko jego szlachetnej pomocy. Nie mniej żałują go Amerykanie, czego dowodem obszerne życiorysy i portrety jego w największych dziennikach nowojorskich.

D. 7. maja zostanie otwarta w Nowym Jorku narodowa wystawa elektryczności. Jedną z wielkich jej atrakcyj po za całym szeregiem nowych wynalazków Edisona i współzawodnika jego, Mikołaja Tesli, będą doświadczenia z przesyłaniem siły elektrycznej na wielką odległość. Prądu dostarczą, odległe o 475 mil ang. od Nowego Jorku, zakłady Towarzystwa praktycznego zużytkowania siły wodospadu Niagary. W dniu otwarcia odbędzie się próba z przesłaniem depeszy telegraficznej po ciągłym drucie, bez żadnych stacyj pośrednich, długości 24.000 mil ang. Droga obrana dla tej depeszy jest następująca: Niagara, Nowy Jork, Penzance (Anglja), Lizbona, Suez, Aden, Bombay, Madras, Singapore, Melbourne i Sidney. Dalej, ponieważ nie ma jeszcze linji telegrafu podmorskiego przez ocean Spokojny, depesza wróci do wschodnich wybrzeży Afryki, przesunie się po nich aż do Przylądka Dobrej Nadziei, a następnie znów przez Lizbonę, Pernambuco (Brazylia). Galwestan (Texas) dotrze do Nowego Jorku. Komitet wystawy porozumiał się już ze stacjami telegraficznemi w powyższych miejscowościach, aby dnia siódmego maja o danej godzinie, za danym znakiem utworzyły dla depeszy komunikację bezpośrednią. Rezultatów tego doświadczenia oczekują uczeni z niezwykłem zainteresowaniem.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 18. maja.

Teatr hr. Skarbka: „Królewicz." Początek o godz. 7½ wieczorem.

Dodatek literacki do *Dziennika Polskiego* nr. 20. z dnia 18. bm. zawiera: „Kartka z legendy 1794 r.", powieść wierszem przez Stefana Januarego Sulitę (pseudonim) (ciąg dalszy); „Aż na dno", powiastka obyczajowa przez Adama Krajewskiego (ciąg dalszy); „Fotografja artystki", Marka Twaina; „Na około świata", treść drugiego tomu dzieła „*Tagebuch meiner Reise um die Erde 1892—1893*" arcyksięcia Franciszka Ferdynanda d'Este (ciąg dalszy); W odcinku „Podziemna Rosja" S. M. Stiepniaka (ciąg dalszy)

Kalendarz. Poniedziałek (18.): Feliksa. — Wschód słońca o godz. 4. min. 24, zachód o godz. 7. min. 30.

„Sokół" w Gródku. Dnia 10. bm. urządziło towarzystwo gimnastyczne „Sokół" w Gródku koncert ku uczczeniu 105 rocznicy nadania Konstytucji 3. maja. „Sokoli" tutejsi wykonali biegle ćwiczenia wolne, wprawnie ćwiczyli na poręczach, a piramidy wypadły doskonale. Do uprzyjemnienia wieczorku przyczyniła się znakomitą grą na fortepianie p. Klaudja Gloss ze Lwowa, wykonując utwory „Ballada As-dur" Chopina i „Valse Caprice" Niewiadomskiego; również chór „Sokoła" lwowskiego pod kierownictwem druha Stanisława Bursy, odśpiewał kilka utworów, a druh Władysław Janikowski ze Lwowa wygłosił z uczuciem „Na ruinach" Gruszińskiego. — Czysty dochód z koncertu przeznaczono na budowę własnego domu „Sokoła" w Gródku

Cukrownia w Krasnem. Niedawno odbyło się poufne posiedzenie osób zainteresowanych w wybudowaniu nowej cukrowni w Krasnem. Podpisano tymczasowo blisko połowę potrzebnego kapitału i zaproszono do obejrzenia miejscowości i zbadania warunków miejscowych jednego z zarządzających cukrownią na Wołyniu. Odpowiedni dobór tej ze wszech miar godnej zaufania osobistości, dowodzi, że zainteresowani umieli się wziąć do rzeczy praktycznie, co daje gwarancję, że rozwój interesów zapewni spodziewane korzyści akcjonarjuszom angażującym się w to tak nowe dla Galicji przedsiębiorstwo. Zresztą miejscowość ta nadaje się zupełnie pod wszelkimi warunkami do założenia nietylko jednej, ale paru większych zakładów.

Zwrócić przytem należy uwagę, że byt cukrowni zawisły jest od dostatecznej ilości materjału surowego, tj. buraków; okolica ta do uprawy tej nadaje się, jak nie trzeba lepiej — a jednak, o ile nam tu jest wiadomem, nawet zainteresowani obawiają się rozprzestrzenić tę zyskowną kulturę o tyle, żeby fabryka w bliskim promieniu mogła rozporządzać dostateczną ilością buraków. O ile nam znane są miejscowe stosunki, to robotnik jest dostatecznym, a w takim razie buraki mogą stanowić nawet $\frac{1}{6}$—$\frac{1}{5}$ ogólnej przestrzeni ornej folwarku bez najmniejszej obawy przeciążenia produkcyjnych sił ziemi.

(46)

Panna Staryńska

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA
w dwóch częściach
przez
Wincentego hr. Łosia.

(Ciąg dalszy).

Pobudzona, porwana własną wymową, przedmiotem, który chciała przedstawić wiernie, za objektywnie, wiedząc, jak go trudno przyjdzie Handlowi zrozumieć, była dokładną, chwilami krytycznie dowcipną, błyskami, zdawała się Handlowi, rozżaloną, to znów jakby hrabiego rozumiejącą i uniewinniającą. Opowiedziała mu całe życie ukochanego, poświęcone od dziecińfstwa celom ambicji rodowej, której nici krępowały go teraz nieprzeliczonymi węzłami, tak poplątanymi, iż ich odmatować było niemożliwością. Opowiadała mu, jakby stracił galicyjską ordynację, żeniąc się z nią, jakby zachwiał Holsztynem w tych ciężkich dla większej własności czasach, jakby chybiał cele swego misjonarstwa, jakby wreszcie pomięszał szyki planów całej bliższej i dalszej rodziny, jakby wreszcie zabijał pyszną bezprzecznie, ale niemal imponującą w swej pysze, jako idea pojętej, rodzoną matkę. Oh! tego była pewną, tę kobietę znała doskonale z opowiadań Holsztyńskiego.

Skończyła wreszcie, niepominąwszy żadnego węzełka, którym skrępowany hrabia zabierał się do poświęcenia jej życia, na ołtarzu swych himer.

— W Handlu wrzało, gdy ją słuchał, i gdy tylko urwała, stanął przed nią i rzekł.

— Ogromnie się pani zmieniłaś, to jedno dotąd tylko widzę. Dotąd, bo nie miałem czasu się zastanowić lepiej. Pani go prawie zdejesz się, rozumieć?

— A pan? pan?

Handel nie odparł, tylko dalej chodził.

— Pan? — powtórzyła — pan go nierozumiesz?

I tym razem, redaktor nic nie odpowiedział, tylko miarowym krokiem chodził po salonie.

Nastąpiło bezmiernie długie milczenie.

Handel, czuł, jak mu po mózgu świdrowały myśli, pracujące nad objektywnem uchwyceniem tej wyjątkowej psychicznej sytuacji. Pot mu występował na czoło, to go ogarniała dzika złość postępowca, mającego wrodzoną i zakorzenioną pogardę dla ideji, którym hołdownictwo poświęcało tę najukochańszą mu pod słońcem istotę, tę córkę nicmal. A im więcej się nad nią rozżalał, tem silniej postanawiał czemprędzej opanować żal i żółć, a przypatrzyć się duszy człowieka, która mu nastręczała psychiczną zagadkę.

Panna Staryńska tymczasem odczuwała wielką ulgę, jakiej najsilniejsi doznają, podzieliwszy się swymi bolami, rozsadzającymi im piersi i domagającymi się miejsca, jakby go więcej znaleść mogły w bratniej duszy. W miarę, jak ochłaniała, niecierpliwiej czekała, by Handel się odezwał. Co on powie, ten wytrawny przyjaciel? ten najwyrozumialszy pod słońcem człowiek?..

Wreszcie zdawała się nadejść ta chwila. Redaktor chodził wolniej i ciszej. Odchrząkiwał co chwilę, mówić zamierzał. Przystanął już nad nią kilka razy, odchylił ust i zwrócił się znowu.

Przystanie jeszcze raz i powie jej . . . .

. . . . Co jej powie? Co ona chciała, by jej powiedział? Nie wiedziała.

Wtem Handel stanął, upadł na zajmowane wpierw krzesło i rzekł stłumionym głosem.

— Ależ ten twój hrabia, droga pani, to hultaj!

Stefa się podniosła, poczerwieniała, chciała przeczyć, bronić.

— Hultaj! — powtórzył Handel — hultaj pierwszej gildy, a ja go miałem za człowieka.

Każde słowo krajało Stefę po wnętrznościach. Zerwała się purpurowa na swem śniadem obliczu.

— Pan sądzisz za surowo! Pan nie jesteś w stanie — wołała zachrypniętym na razie głosem — zrozumieć w ogóle tych ludzi, w odrębnych od nas wychowanych warunkach...

— Hultaj! — wycedził przerywając Handel.

— Pan mnie zabijesz! — zawołała chwytając się za serce — zaczekaj! Nie wiesz wszystkiego — mówiła z pośpiechem. — Nie pozwoliłeś mi opowiedzieć wszystkiego, chcąc mi oszczędzić sumienia.

— Nie potrzebuję nic wiedzieć więcej! hultaj! łotr!!

Stefa uchwyciła go jedną ręką za dłoń, drugą zamknęła mu usta i śpieszyła mówiąc.

— W tej chwili, w tej rozstrzygającej chwili, w tej chwili, która jest jedynym motywem, że go dziś tak surowo sądzisz. W tej chwili, on mnie uprzedził. Bo pan przecież nie wątpisz, że się kochał we mnie? Uprzedził mnie, że się ze mną nie ożeni.

Handel jeszcze jej słuchał, gdy skończyła. Słuchał z rozwartemi usty, zdradzając gorączkową fizjonomją, jak ten nowy szczegół wplatał w wiązankę tamtych, z jak głęboką rozwagą i krytyczną siłą, brał go na szalę swych konkluzyj.

Ale chwilę tylko pomyślał i powtórzył.

— Hultaj!

Stefa wybuchnęła jakby krótkim nerwowym śmiechem.

Znów zapanowało milczenie, długie, przykre niezmiernie dla kobiety, która pierwszy raz nie podzielała zdania przyjaciela, która pierwszy raz uirzała się ofiarą człowieka, którego zdrowo osądzić, uczucie czy własna duma jej nie pozwalały.

Przerażona tem odkryciem, niepewna jeszcze, upokorzona, niedowierzająca Handlowi, a zachwiana w wierze w siebie, czekała, by coś przerwało to milczenie.

Przerwał je Handel poważnym tonem.

— Ze wszystkich motywów, które upoważniają etycznie tego... tego. tego hrabiego — wreszcie po szukaniu epitetu, rzekł, ciągnąc — do równie hultajskiego postępku byłby jeden tylko, mogący zaważyć na szali pojęć wykształconej i pewną subtelnością obdarzonej duszy. Byłby! powtarzam.

Stefa słuchała z zapartym oddechem, a Handel po pauzie, innym głosem, podchwycił

— Tym motywem, byłaby ta matka, kochająca i kochana.

Tu urwał, jakby sobie coś przypominając i znów zmienioną swadą zaczął.

— Czy wiesz droga pani? Miałem kolegę, który postawił kobietę w podobnej, jak on panią, kolizji. Ten kolega miał matkę ubóstwianą. Ta matka, była tak pobożną, tak sfanatyzowaną na punkcie religijnym, iż ten kolega mój, bał się, by jej nie zabiła myśl, że synowa jej miała przedślubne dziecko. Nie żenił się więc z nią przez lat dziesięć, wystawiając ją na najprzykrzejszą społeczną rolę. Nie ożenił się z nią aż po śmierci swej zbzikowanej na punkcie religji matki. I wiesz droga pani? Rozumiałem go. On to uszanował uczucia matki, wzniosłe, idealne, wielkie, naturalne, bo religja była zawsze pierwszą humanitaryzmu dźwignią, pierwszym cywilizacji pochodu stopniem, była ideą. ....

— Tak droga pani! Poświęcił ją dla idei swej rodzicielki. Ale pan hrabia? Czyż pychę tej pani Holsztyńskiej można porównać z uczuciem tej kobiety? Czyż rozsądny człowiek może poświęcać istotę kochaną dla niskiego i brzydkiego uczucia osoby innej, uczucia, któregoby nie szanował, którym by się brzydził, gdyby był człowiekiem. Nie! droga pani! ten hrabia jest hultaj!

I znów zapanowało grobowe milczenie, które i tym razem przerwał Handel, ale wstając i zabierając się do pożegnania Stefy.

— Rozstroiłaś mnie pani, — mówił. — Muszę wyjść czemprędzej. Udusiłbym się tutaj. Potrzebuję powietrza, zimna! mrozu! któryby zabił te baccille, która, zdaje mi się, fruwają w atmosferze. Wszakże mróz rabija cholerę, a także misja takich hrabiów, toż istna cholera droga pani! Jestem przekonany, że mówienie o nich, badanie ich wytrwarza baccillusy. Uciekam więc...

Nagle cofnął rękę, którą do mieniącej się kobiety wyciągnął był i zamiast wyjść, chodził po pokoju, powoli uspakajając się na twarzy pogodniejąc

— Nie — nagle zawołał — dziś nic nie wydobędę z mózgownicy, choć coś się w niej nic mi nie układa. Nigdy tak mnie człowiek nie wyprowadził jeszcze w pole. Ale bo też ci hrabiowie mają dar specjalny wyprowadzania w pole.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Skrutynjum onegdajszego głosowania rozpoczęło się onegdaj w sali pierwszej rano, w innych zaś salach dopiero po południu. Wskutek tego też tylko w pierwszej sali zdołali skrutatorowie ukończyć obliczenie, których rezultat przedstawia się w sposób następujący. Na 599 głosujących otrzymali: p. Baczewski głosów 365, Byk 327, Cybulski 421, Gertitz 327, Kordys 282, Marynowski 490, Mozer 386, Roszkowski 393, Dziwiński 266, Gostkowski 227, ks. Hiekiewicz 213, ks. Mardyrosiewicz 181, Sowinak 202, Syroczyński 140, ks. Gnatowski 50, ks. Golichowski 63. Inne sale będą gotowe w poniedziałek po południu.

Tow. myśliwskie im. św. Huberta, istniejące we Lwowie od r. 1883 i mające na celu prócz podtrzymywania dawnych tradycyj myśliwskich także przestrzeganie racjonalnej gospodarki w naszych lasach, odbyło onegdaj doroczne walne zgromadzenie w sali klubu pocztowego. Ze sprawozdania wydziału dowiadujemy się, że Tow. dzierżawi 500 morgów lasu w Turce pod Kołomyją (za rocznym czynszem 600 zł.) 800 morgów lasu fundacji skarbkowskiej pod Żydaczowem (za rocznym czynszem 700 zł.) oraz luźne polowania w 15 gminach. Gremjalnych polowań w sezonie zimowym urządza przeciętnie 15. Znaczne zasługi kładzie Tow. przez to, iż stara się o rozmnożenie zanikającej zwierzyny w rozmaitych okolicach kraju. I tak np. w marcu br. puszczono pod Lwowem 34 par sprowadzonych kuropatw, których jest obecnie nie mniej w naszym powiecie. Członków liczy Tow. 77, z tego 24 na prowincji. Po przyjęciu sprawozdania za rok ubiegły i udzieleniu dotychczasowemu wydziałowi absolutorjum, wybrano prezesem na r. 1896 p. Wład. Godowskiego, sekretarzem p. Wład. Horwatha, a skarbnikiem p. Alfreda Dzikowskiego. Nadto załatwiono kilka spraw administracyjnych.

Strejk stolarzy lwowskich. Korzystając z soboty, jako dnia, w którym robotnicy żydowscy nie pracują, zwołali socjaliści lwowscy na onegdaj o g. 3. po południu do lokalu stowarzyszenia zawodowego „Zgoda“ zgromadzenie czeladników stolarskich wyznania mojżeszowego w celu przygotowania ich do mającego ewentualnie wybuchnąć strejku. Na 400 członków „Zgody“ zjawiła się z górą setka, która zajęła przygotowane krzesełka i ławki, prezydjum zaś zasiadło przy stole, nad którym widniały emblemata socjalistyczne i portrety twórców ruchu. Pierwszy zabrał głos stolarz Borysławski i w przeszło godzinę trwającym referacie tłómaczył zebranym doniosłość i znaczenie organizacji zawodowej oraz konieczność skrócenia czasu pracy.

Nawiązując do pierwszego z tych punktów, przytoczył fakt, iż gdy przed kilku laty robotnicy wystąpili ze swojemi żądaniami, hr. Badeni, który był wówczas jeszcze namiestnikiem, miał powiedzieć, że nie uznaje tych postulatów, ponieważ robotnicy nie tworzą żadnej organizacji, a zatem nie odczuwają widocznie potrzeby żadnych zmian w swojem dotychczasowem położeniu. W dalszym ciągu narzekał mówca, że kapitaliści umyślnie wywołują niechęć pomiędzy robotnikami chrześcijańskimi a żydowskimi, ażeby łatwiej ich solidarność i tem łatwiej wodzić ich na pasku. Temu wszystkiemu zaradzi silna organizacja zawodowa, któraby aniwelowała wśród robotników różnice narodowościowe i wyznaniowe.

Co do konieczności skrócenia dnia pracy, podniósł mówca, że stolarze żyją bardzo krótko, przeciętnie lat 40, ponieważ warunki hygieniczne, wśród których pracują, są bardzo niekorzystne. Po Borysławskim zabrał głos socjalista dr. Zitterbaum, który w języku niemieckim zachęcał zgromadzonych, aby na wypadek strejku nie łamali solidarności i wśród głośnych objawów radości przedstawiał im jako ideał dobrobyt, pozwalający robotnikowi zamiast suchego chleba jadać codziennie mięso, a zamiast wody, pić wino. Przemawiali jeszcze w żargonie socjaliści Menkes i Sztechenberg, poczem powzięto rezolucję o potrzebie organizowania się i okrzykiem na cześć socjalnej demokracji zamknięto obrady.

Z duchowieństwa. Djecezja przemyska: Instytuowany na probostwo w Błozwi ks. J. Łonicki, wikary w Dobromilu. — Przeniesieni księża wikarjusze: S. Drzewicki z Połomyi do Dobromila, P. Smoczyński z Nienadówki do Połomyi, J. Kozak z Błozwi do Nienadówki, J. Wróbel ze Słociny do Dynowa, A. Sękowski z Dynowa do Dydni, St. Fróg z Dydni do Słociny, a nie do Mrowli. — Pozostali na dawniejszych stacjach księża wikarjusze: F. Ziemba w Mrowli, J. Jakubowski w Błażowej, F. Bauer w Wesołej.

Djecezja tarnowska: Konkurs parafjalny składali dnia 6. i 6. bm. z pomyślnym wynikiem: ks. Andrzej Cebula, ekspozyt w Nagoszynie i ks. Ludwik Klepko, katecheta w Kolbuszowej. — Konkurs na posadę kanonika gremjalnego w Tarnowie rozpisany do 7. lipca. — Renowacja zeszłorocznych rekolekcyj ludowych odbyła się w Skrzyszowie w czasie od 18. do 27. kwietnia pod kierownictwem OO Redemptorystów. Do św. Sakramentów przystąpiło 3614 osób, do Towarzystwa wstrzemięźliwości 332.

Syoniści lwowscy obchodzili onegdaj w sali kahału uroczystym wieczorkiem deklamacyjno-muzycznym pamięć biblijnego bohatera, króla Bar-Kochby, który był dowódcą ostatniej walki żydów z Rzymianami. Patrjotyzm, sięgający tradycjami swojemi 2000 lat wstecz, jest we współczesnej Europie, która coraz wyraźniej podporządkowuje kwestje narodowościowe społecznej, bądź co bądź unikatem i to unikatem, niepozbawionym pewnego romantyzmu, dlatego też i wieczorki, urządzane przez syonistów na cześć zamierzchłych figur dziejowych, są objawem interesującym. Program wczorajszego wieczoru wykonany był w czterech językach: polskim, niemieckim, hebrajskim i w żargonie. Daje to niejakie wyobrażenie o rozgardjarzu lingwistycznym, który panuje wśród wskrzesicieli Palestyny. Oryginalne wrażenie sprawiało zwłaszcza przemówienie hebrajskie, którego oczywiście nie rozumiano, ale w którem odczuto zapał i krewkość patrjotyczną. Całość prezentowała się przyzwoicie.

Der szejdim ist entlojfen! Historja z djabłem przy ul. Berka wzięła zupełnie niespodziewany obrót. Oto onegdaj powróciła od rabina bełzkiego bohaterka tej historji, p. Szprince Weinreb i przepędziwszy noc w mieszkaniu, zawiadomiła sąsiadów, że djabeł, prawdopodobnie wskutek ćwiczeń religijnych, odbytych przez nią w Bełzie, ustąpił już z sypialni. Czy tylko przypadkiem to wszystko nie było reklamą dla bełzkiego cudotwórcy?

Zapałczarka z ul. Sobieskiego, którą onegdaj kopnął tak nieszczęśliwie kelner z szynku Agidowej, żyje i prawdopodobnie nic jej nie będzie.

Obłąkana. Annę Strzałkowską, zdradzającą zboczenie umysłowe, odstawiono onegdaj do komisarjatu II dzielnicy.

Uczciwy znalazca. Jan Anzkiewicz, majster szewski, złożył onegdaj na policji pierścień złoty z krwawnikiem, znaleziony w rynku.

Romans z prozaicznym epilogiem. Jaki był przebieg romansu, niewiadomo, chociaż przypuszczać można, że przyjemny — natomiast bardzo prozaiczny i przykrym okazał się epilog. Niejaka Anna Brostowska przystawiła onegdaj na policję swego kochanka Piotra Hanulaka, z którym mieszkała trzy lata i oskarżyła go o rozbicie kufra i kradzież 60 zł.

Dramat w kuchni. Onegdaj wieczór o g. 8 w kuchni restauracyjnej hotelu Żorża dziewiętnastoletni kuchcik Grzegorz Riedel podczas nieobecności kucharza chciał się zabawić we władzę kulinarnego pryncypała i w ostry sposób upomniał innego kuchcika, Józefa Korfanty'ego, za niedokładne siekanie mięsa. Korfanty, zirytowany tem, zwrócił nóż, który trzymał w ręku, ku Riedlowi i pchnął go w brzuch, przecinając mu naczynie krwionośne poniżej lewej pachwiny. Ciężko rannego Riedla odwieziono do szpitala.

Proces. Z Poznania piszą: „Bardzo wiele wrzawy narobił u nas świeżo proces sensacyjny, wytoczony przez prokuratorję bardzo wysokiemu urzędnikowi tutejszej rejencji, tajnemu radcy lekarskiemu dr. Géronne'owi i b. właścicielowi apteki w Poznaniu Schneidrowi, o oszustwa, popełnione przez tych panów podczas dokonywanych urzędowych rewizyj aptek. Akt oskarżenia zarzucał bowiem obudwu podsądnym, iż w czasie odbywania rewizyj aptek odbierali djety nawet za te dnie, w których nie mieli żadnej czynności. Tłumy ciekawych zaległy gmach sądowy, a wstęp na salę sądową był dozwolony tylko za okazaniem karty wejścia, której uzyskanie było bardzo utrudnione. Po całodziennej rozprawie ogłosił sąd wieczorem wyrok, skazujący dr. Géronne'a za oszustwo w dwóch przypadkach na 150 marek kary i 10 dni więzienia, Schneidera zaś na 75 marek kary i 5 dni więzienia. Prokurator żądał dla Géronne'a 9 miesięcy, a dla Schneidera 3 miesięcy więzienia. Tak prokurator, jak i obrońca oskarżonych wnieśli podanie o rewizję wyroku do sądu rzeszy. Swoją drogą rząd zawiesił dr. G. w urzędzie już swojego czasu i wytoczył mu śledztwo karne.

Straszny wypadek wydarzył się przed kilku dniami w miejscowości Bezdieditz, w okolicy Pragi. Tamtejszy kapłan Kral, w przystępie obłędu, oblał się naftą, położył się do łóżka również naftą polanego i sam się podpalił.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Śluby Jana Kazimierza. Wykonanie Oratorjum Sołtysa, które już w piątek przyszłego tygodnia ma nastąpić, nie będzie li powtórzeniem tego, cośmy już słyszeli we wrześniu z. r. Jak wiadomo bowiem, część IV. tego dzieła pn. „Śluby królewskie“, nie była zupełną i obejmowała tylko cztery numera. Obecnie p. Sołtys wykończył sześć nowych utworów. Układ i myśl muzyczna tych nowych utworów wywołały zapał prawdziwy już podczas prób. Że podniosą one piękność i wspaniałość całości, wątpić nawet trudno.

W uzupełnieniu powyższej wiadomości, podajemy, że Oratorjum będzie wykonanem w teatrze hr. Skarbka. Idzie bowiem o to, by dla tego znakomitego dzieła uzyskać współudział orkiestry teatralnej, złożonej z pierwszorzędnych sił, a to tem bardziej, gdy część orkiestralna Oratorjum odgrywa tak ważną rolę. Jest to i z tego względu bardzo korzystnem, że w teatrze i szersze warstwy mogą brać udział. Nadmienić przy tem należy, że dyrekcja teatralna, pragnąc ze swej strony przyczynić się do uświetnienia tego artystycznego wieczoru, postanowiła ustępy deklamacyjne Oratorjum, które powierzyła p. Romanowi Żelazowskiemu, udramatyzować stosownymi scenicznymi obrazami.

Kasyno miejskie.

Wielka szkoda, że niepodobna przeprowadzić statystycznego obliczenia, w ilu serduszkach panieńskich firma kasyna miejskiego splotła się nierozerwalnie ze słodkiemi wspomnieniami „pierwszego mazura“, pierwszych tajemniczo wyszeptanych słów uwielbienia i tylu innych rozkosznych rzeczy, załatwionych dyskretnie w odmęcie tonów, płynących z kapeli rollowskiej i na tle łagodnej fali gazowego światła. Pokazałoby się wtedy niezawodnie, że sympatyczny gmach przy ul. Akademickiej posiada we Lwowie monopol na tego rodzaju wspomnienia, a zarazem zdradzoną zostałaby tajemnica magicznej siły, jaka tkwi w obrębie jego pięknych, zawsze pociągających i zawsze ponętnych sal. Lwów bez kasyna miejskiego, nie da się już prawie pomyśleć, a książę karnawał, ów tryskający humorem i pełnią młodzieńczego zapału szaleniec, przywdziałby chyba na wieki żałobę, gdyby jakieś niewidzialne siły zmiotły naraz z powierzchni ziemi gmach, który w ciągu lat dwudziestu stał się nad Pełtwią synonimem towarzyskiego życia i ogniskiem najświetniejszych zabaw.

Godzi się tedy z okazji odbytego wczoraj walnego zgromadzenia rzucić okiem na 20-letnią przeszłość tyle sympatycznej instytucji. Kasyno powstało w r. 1873 i już w trzy lata potem przeniosło się do własnego gmachu przy ulicy Akademickiej. Początkowo stosunki w niem były niezbyt pomyślne wskutek przeciwieństwa skupionych w niem żywiołów, a najlepsze chęci i usiłowania rozbijały się o apatję i niechęć. W latach od 1887 do 1890 zabawy, bale, przedstawienia amatorskie itp., zamiast zbliżyć członków, stały się przyczyną ubolewania godnych rozterek. Wiele poważnych rodzin zaczęło się usuwać z kasyna i doszło do tego, że na serjo myślano już o jego rozwiązaniu. Dopiero w roku 1890, gdy walne zgromadzenie wybrało nowy wydział, na którego czele stanął śp. br. Kanne, po jego śmierci zaś dr. Pomianowski, a na gospodarza został powołany p. W. Buynowski, rozpoczyna się zwrot pomyślny z rozwoju kasyna. Zwolna z upadku podnosi się ta instytucja do rozkwitu i w chwili obecnej stoi na wyżynie, o której dawniej nawet nie marzyła.

Od roku 1890 do r. 1895 liczba członków wzrasta do pokaźnej cyfry 528. W tym czasie wydano na różne przekształcenia, adaptacje gmachu, sprawienie i odnowienie sprzętów, urządzenie wodociągów, na rekwizyta teatralne itd., kwotę piętnastu tysięcy zł. Zabawy, rauty, wieczorki, wieczornice, koncerty, przedstawienia amatorskie i humorystyczne, urządzane przez kasyno, cieszą się ogromnem powodzeniem. W r. 1895 wydatki wynosiły 17.498 zł., dochody 17 498 zł. Na rok 1896 preliminowano w dochodach i wydatkach kwotę 16.625 zł. Bibljoteka liczy 2100 tomów dzieł naukowych, belletrystycznych i historycznych. Zwiększyła się ona w ciągu roku ubiegłego o 182 tomów. Wreszcie w r. 1895 przeprowadziło kasyno korzystną konwersję swych długów, gdy bowiem dotąd z powodu wysokich odsetków mogło płacić zaledwie procenta, obecnie spłaca równocześnie i kapitał i odsetki, roczne zaś spłaty wynoszą tylko 3700 zł. Konwersja ta zapewniła kasynu stałą egzystencję. Zarząd, a głównie jego syndyk, dr. Tabaczyński, który w poczuciu obywatelskiego obowiązku bezinteresownie podjął się tak żmudnej pracy, dobrze zasłużył się tem dziełem wobec instytucji, otaczanej niekłamaną sympatją ogółu.

Walne zgromadzenie odbyło się onegdaj w dużej sali balowej przy dość znacznym udziale członków. Obradom przewodniczył prezes dr. Pomianowski, obok którego przy stole prezydjalnym zasiadali pp. Bujnowski i dr. Kamiński. Dr. Pomianowski w przemówieniu swem uczcił pamięć zmarłych członków Bereźnickiego, Filipowskiego, Podgórskiego i ks. Mazuraka, poczem p. Bujnowski odczytał zamknięcie rachunków za r. 1895, z którego udzielono wydziałowi jednogłośnie absolutorjum. Przy uchwalaniu budżetu na r. 1896 postawiono kilka wniosków, a mianowicie w sprawie rekonstrukcji kręgielni, urządzenia w czasie wielkich zabaw t. zw. bufetu zimowego, przekształcenia czytelni itd. Do wydziału weszli pp. Bujnowski, Bratkowski, Duniewicz, dr. Kulikowski, Lipiński, Schmidt Władysław, Smalawski i dr. Kamieński Stanisław.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Wiedeń 17. maja. (*Z izby posłów.*) Na dzisiejszem posiedzeniu przyjęto ustawę o gwarectwach.

W poniedziałek rozpoczyna się dyskusja nad katastrem podatku gruntowego.

Telegramy „Dziennika Polskiego“.

Wiedeń 17. maja. Arcyksiążę Karol Ludwik ma się lepiej — gorączka ustąpiła zupełnie.

Budapeszt 17. maja. Banffy w odpowiedzi na interpelację w kwestji sztandarowej oświadczył, iż ani on, ani minister spraw zewnętrznych, z którym się w tej kwestji porozumiewał, nie mają wiadomości o rzekomej obrażającej Węgry nocie, którą reprezentanci Serbji mieli jakoby otrzymać od swego rządu. Izba przyjęła to oświadczenie do wiadomości.

Kolonja 17. maja. Petersburski korespondent *Köln Ztg.* stwierdza, iż car w ostatnich czasach kilkakrotnie oświadczył się przeciwko prześladowaniu innowierców. Przy przedłożeniu petycji unitów miał car powiedzieć: „Jest rzeczywiście czas i w Rosji pomyśleć o wolności sumienia.“

Nawet w przekonaniach Pobiedonoscewa miała zajść podobna zmiana.

(Jak widać z tego wszystkiego, są to tylko zręcznie puszczane finty, boć przecież kto zna ustrój caratu, ten podobnym baśniom wierzyć nie może, a przynajmniej jak dotąd, nie ma do tego żadnych podstaw. *Red.*)

NADESŁANE.

Odol. W najnowszych czasach sprzedają ten wyborny preparat także i w mniejszych flakonach po cenie 60 centów. Fabryka odolu wyrabia te małe flakony, aby także i tym ludziom, którzy nie mają ochoty wydawania dla próby guldena, dać w tani sposób sposobność przekonania się samym o sławnej działalności Odolu.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem Franciszka Kattnera.